

## **Mateusz Matyszkowicz: Jesteśmy krajem opowiadanym, a nie opowiadającym o sobie**

Warunkiem udanej dyplomacji kulturalnej jest to, że dana wspólnota polityczna jest głęboko świadoma własnej tożsamości. Wówczas dopiero może o niej zacząć opowiadać – mówi Mateusz Matyszkowicz w rozmowie z Jakubem Pydą przeprowadzonej specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Polska soft power.

**Jakub Pyda (Teologia Polityczna):** Zaczniemy od zdefiniowania pojęcia *soft power*. W tym ujęciu byłaby to zdolność narodu do kształtowania relacji politycznych dzięki między innymi własnej historii, tradycji a także ideałom i wreszcie – kulturze. Czy ta ostatnia może stanowić element tak zarysowanego projektu politycznego? Czy możemy kulturę pojmować w kategoriach *soft power*?

**Mateusz Matyszkowicz, filozof, publicysta, dyrektor TVP Kultura:** W ten sposób zdefiniowane pojęcie *soft power* sprawia w kontekście dyplomacji kulturalnej kilka problemów. Jeżeli bowiem wspomnimy tutaj o takich zagadnieniach jak państwowa polityka publiczna czy wojna informacyjna, możemy mieć wątpliwości, czy rzeczywiście mamy do czynienia z miękkimi narzędziami politycznej gry. W dzisiejszych czasach informacja jest potężną bronią – umiejętne posługiwanie się nią świadczy o władzy poszczególnych instytucji i organizacji. Może ona służyć do wzmocnienia własnej pozycji lub osłabienia przeciwnika.

Gdybyśmy z kolei pojmowali *soft power* w zgodzie z ustaleniami krytyki postkolonialnej, powinniśmy zwrócić uwagę na wszelkie próby przejmowania narracji o pewnych wspólnotach politycznych przez inne, silniejsze narody. Jest to w gruncie rzeczy kwestionowanie podmiotowości – zabiera się słabszym ich kulturową tożsamość i samodzielność. Nie dokonuje się tego przy użyciu konwencjonalnych metod wojennych, ale za pomocą narzędzi miękkich. Pojęcie *soft power* nabiera tu jednak dwuznaczności. Łatwo może zostać połączone z manipulacją.

**Jakie widziałby Pan przykłady tego rodzaju nadużyć w stosowaniu strategii *soft power*?**

Jakkolwiek stronię od ewentualnych teorii spiskowych, zwróciłbym uwagę na choćby sytuację Polski w latach 90. ubiegłego wieku. Osłabienie rodzimej siły kulturowej i gospodarczej poprzez podporządkowanie naszego rozwoju interesom inwestującym w Polsce między innymi niemieckich koncernów – już to jest pewną realizacją *soft power*, w wyniku której coś straciliśmy. Taki układ sił prowadzi ostatecznie do znacznego nadwątlenia polskiego samostanowienia o sobie. Jako inny przykład tego problemu może nam posłużyć polityka kulturalna Chińskiej Republiki Ludowej, a mówiąc bardziej szczegółowo – ocieplanie wizerunku reżimu totalitarnego poprzez zakładanie instytutów konfucjańskich na całym świecie. Jak dziwnie w tym kontekście brzmi definicja dyplomacji kulturalnej, której celem ma być tworzenie pomostów między narodami za sprawą interkulturowej relacji. To wszystko sprawia, że *soft power* przestaje być niewinnym pojęciem. Nabiera natomiast cech utopijnego projektu (właściwego ponadnarodowym organizacjom), w ramach którego kultury miałyby się spotykać i ze sobą dialogować. Warto mieć tego świadomość.

**Wydaje się zatem, że spór dotyczy po prostu wizji kultury. Czy Polska ma potencjał, aby włączyć się w tę dyskusję? W jaki sposób polski idiom mógłby stać się kulturowym punktem odniesienia?**

Niewątpliwie jest to zadanie o ogromnym znaczeniu dla zachowania i wzmocnienia polskiej podmiotowości. Polska zaś jest obecnie krajem opowiadającym a nie opowiadanym o sobie. Wydaje nam się, że prawdziwym sukcesem w historii ostatnich dziesięcioleci była Solidarność, ale spójrzmy – w perspektywie światowej symbol upadku komunizmu stanowi zburzenie Muru Berlińskiego. Polacy, mimo że są narodem o największej liczbie Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, funkcjonują jako hitlerowscy kolaboranci, uczestniczący w zbrodni Holokaustu. To ledwie dwa przykłady tego, jak pozwoliliśmy innym opowiedzieć swoją historię. Przyczyna jest prozaiczna – sami nie wierzymy we własną wartość. Warunkiem udanej dyplomacji kulturalnej jest to, że dana wspólnota polityczna jest głęboko świadoma własnej tożsamości. Wówczas dopiero może o niej zacząć opowiadać. Gdybyśmy mieli znaleźć rodzimy punkt odniesienia, radzę porównać to, w jaki sposób do własnego miejsca odnoszą się mieszkańcy dawnego zaboru austriackiego i rosyjskiego. Która z zestawionych grup docenia własną lokalność, a która od niej ucieka, traktując ją jako coś poniżającego? W skali makro Polacy przypominają nierzadko osoby pragnące się za wszelką cenę wyrwać z zapomnianej przez świat dziury. Nie przejawiają nawet chęci opowiedzenia o sobie innym, a do tego – co istotne – mają niską świadomość kulturową. W tym obszarze w ciągu ostatnich 20 lat doświadczyliśmy prawdziwej zapaści. Kultura wysoka, konstytuująca wielkość narodu, została zepchnięta na margines. W perspektywie indywidualnej sprawa miała

się podobnie – awans ekonomiczny nie wiązał się zwykle ze zdobyciem szczególnych kompetencji kulturowych. Wniosek pobrzmiwa pesymizmem: W Polsce jest bardzo niska samoświadomość kulturowa.

Na szczęście z drugiej strony, gdy przychodzą chwile, w których Polacy mogą być dumni ze swojego dziedzictwa – widać doskonale, jak bardzo jesteśmy spragnieni takich nagłych przebłysków. Przykład? Konkurs Chopinowski, za sprawą którego Polacy zaczęli utożsamiać się z najlepszą kulturą narodową. Tkwi przed nami zadanie pokochania własnego sposobu istnienia.

**Czy moglibyśmy nazwać ten osobliwy przypadek mianem polskiego kompleksu? Z jednej strony wskazał Pan ogólnonarodową tendencję do samoponiżenia, z drugiej zaś na pragnienie doświadczenia wielkiego zwycięstwa, zasmakowania dumy.**

Gdyby szukać tu analogii sportowej, moglibyśmy przywołać tu przykład Adama Małysza, który musiał wygrać Turniej Czterech Skoczni, aby Polacy zafascynowali się skokami narciarskimi. Z kulturą jest podobnie. Potrzebujemy impulsu podpowiadającego nam, że oto doświadczamy polskości poza kategorią wstydu. Wydaje się, że brakuje Polakom postawy, którą doradzał nam Witold Gombrowicz. Czytając jego *Dzienniki*, przekonujemy się, jak bardzo bliska była mu postać sandomierskiego szlachcica przechadzającego się we własnym sadzie i zrywającego z drzew te owoce, które jemu smakują najbardziej. Nikt nie musi mu mówić: „To jabłko jest dobre, a to złe”, ponieważ sam doskonale się na nich zna. Kiedy Gombrowicz teoretyzował w ten sposób, podejmował refleksję nad dojrzałością narodu

samoformującego się. Znaczna część *Dzienników* ów kompleks podejmuje. Gombrowicz, przyglądając się argentyńskiej Polonii, dostrzega z jednej strony problemy wyrastające z niedojrzałego doświadczenia polskości na pokaz.

**Dzisiejsza rzeczywistość chyba nie ułatwia nam formowania polskości. W epoce totalnej dekonstrukcji takie ideały mogą wydawać się skazane na porażkę.**

Jeżeli mowa o dekonstrukcji i postmodernizmie – muszę przyznać, że jestem dość spokojny o przyszłość kultury niemieckiej czy francuskiej, które zwykliśmy traktować jako modelowy przykład bolączek współczesności. Gdy odwrócimy wzrok od tej warstwy, a dostrzeżemy tłumy przybywające do Berlina na Festiwal Wagnerowski czy na francuski festiwal operowy w Aix-en-Provence, zobaczymy, jak silne jest wciąż przywiązanie do własnej tradycji. Styl architektoniczny czy wręcz charakter wielu ulic, dzielnic i miast pozostaje niezmienny. Polska tymczasem jest państwem, które własną formę utraciło. Dlatego też wyzwanie stojące przed Polakami na nadchodzące lata polega na odnalezieniu w sobie zapoznanej wolności do kształtowania formy. Przypomnijmy sobie spór Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego z połowy XX wieku. Na płaszczyźnie polityki kulturalnej konflikt ten wyrażał się w opozycji abstrakcjonizm *versus* socrealizm. Przecież Jackson Pollock był nie tylko indywidualistą w świecie sztuki, lecz w pewien sposób własną twórczością głosił ówczesne postulaty amerykańskiej doktryny politycznej. To pokazuje, że umiejętne prowadzenie polityki kulturalnej wiąże się przede wszystkim z przyjęciem określonej postawy. Polska ma bardzo pojemny zbiór postaw, które współtworzą jej tożsamość jak choćby tradycja republikańska czy dziedzictwo imperialne (ze wszystkimi jego cieniami

i blaskami). Gdy poczujemy się spadkobiercami tych opowieści, przezwyciężymy kompleks, który każe nam przepraszać za to, że jesteśmy Polakami.

**Jak powoływać te historie na nowo, jak ją rekonstruować? Stajemy wobec wyzwania odkrywania własnej zaginionej tożsamości.**

Sądzę, że skupianie się na prostej rekonstrukcji – czego przykładem mogłoby być budowanie idei neosarmatyzmu jako powrotu do właściwej polskiej narracji – jest złudne. Powinniśmy odnajdować w całej naszej dziejowości pewne postawy decydujące o ciągłości tożsamościowej i włączać je w obieg kultury, także tej głównego nurtu. Wystarczy spojrzeć na XX-wieczną tradycję w polskiej muzyce: Witold Lutosławski, Andrzej Panufnik, Krzysztof Penderecki, Wojciech Kilar czy Henryk Mikołaj Górecki. Choćby w ich twórczości tkwi ważna część naszej tożsamości, nie potrzebujemy przebierać się w XVII-wieczny kostium, aby tłumiona w nas polskość wybuchła.

**Jaką rolę we włączaniu Polaków w doświadczenie narodowej tożsamości odgrywają instytucje? Jaka jest specyfika ich funkcjonowania w tym obliczu tego zadania?**

Polska jest krajem, w którym – niestety – trzeci sektor nie funkcjonuje zbyt dobrze. Jest po pierwsze nie dość mocno rozwinięty, a po drugie – jego działanie jest częstokroć w nikłym stopniu powiązane z celami, będącymi istotnymi dla wspólnoty politycznej, w obrębie której się realizuje. Decydująca o sile i skuteczności dyplomacji kulturalnej jest zaś zdolność jej rozpraszania – przenoszenie wielu zadań z poziomu

instytucji państwowych na poziom instytucji trzeciego sektora. Kulturowym motorem napędowym lepiej rozwiniętych państw są przede wszystkim fundacje, stowarzyszenia, niezależne instytuty i ośrodki czy inicjatywy skupione wokół programów stypendialnych i uniwersyteckich. W Polsce natomiast, jako postkomunistycznym państwie, głównym podmiotem w prowadzeniu polityki kulturalnej jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz pewne agendy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Mierzymy się dziś w pewnej mierze także z obywatelskim wyzwaniem, aby poczuć się współodpowiedzialnymi za istnienie wszelkich wymienionych instytucji uprawiających polityką kulturalną w rozproszeniu.

**Czym byłoby największe wyzwanie w prowadzeniu rozproszonej polityki kulturalnej? Czy możemy wskazać jakiś obszar – literaturę, teatr, kino, seriale, muzykę – w obrębie którego moglibyśmy ten postulat realizować?**

Każda forma wprowadzania diskutowanych tu ideałów, w tym także popkultura, powinna mieć podstawy w kulturze wysokiej. Zachwycając się współczesnymi amerykańskimi serialami, w których poddaje się refleksji wiele istotnych dziś problemów, pamiętajmy, że za ich realizację odpowiedzialne są osoby nie przyuczone w szkołach dla filmowców, lecz – jak w przypadku Johna Logana, scenarzysty choćby *Gladiatora* – twórcy kultury o szerokich horyzontach poznawczych i artystycznych. Przecież większość seriali produkowanych przez Netflix czy HBO nie jest wyłącznie rozrywką dla masowego odbiorcy, ale tekstami kultury o głębszym znaczeniu, dotyczącym często problematyki filozoficznej – wizji człowieka, konfliktu wartości, zagadnień etycznych. W Polsce, traktując popkulturę jako coś samoistnie funkcjonującego poza kontekstem, popełniamy wielki błąd.

Są oczywiście takie kraje jak Turcja, które próbują przedstawiać własną narrację głównie za pomocą masowych, mniej ambitnych produkcji – te jednak powinniśmy rozpatrywać także w kontekście interesu politycznego, który realizują. Nie bez przyczyny następuje tak znaczny eksport tureckich seriali do krajów tamtejszego regionu – w stronę Grecji czy Bliskiego Wschodu. Wracając do kręgu ściśle europejskiego – tutaj przed kulturą popularną kroczy kultura wysoka. Polska kultura popularna, jeżeli ma stworzyć interesującą i wartościową opowieść, powinna równać do tych najwyższych standardów.

### **Jak rysuje się nasza perspektywa na najbliższe lata? Jakie postulaty powinniśmy uwzględnić w kształtowaniu własnej kultury?**

Dość prowadzenia narracji, w której Polacy przedstawiani byłiby wyłącznie jako naród wyrobników. Czas, aby zaczęto postrzegać nas jako naród, który wydał z siebie Chopina, Lutosławskiego, Grzegorzewskiego czy Kantora. Jeden film historyczny niczego nie zmieni. Potrzeba nam przyjęcia postawy na wzór organicznikowski. To zaś wymaga samoświadomości, uczestniczenia w kulturze. Jak mamy opowiadać o sobie jako o narodzie Chopina, gdy sami nie odróżniamy mazurków od nokturnów? Zaniedbania są ogromne. Poziom partycypacji w kulturze jest w Polsce znacznie niższy od rozwiniętych państw europejskich – zarówno w stosunku wobec Włochów i Niemców, jak i Czechów. Poziom czytelnictwa, frekwencja w teatrach – to wszystko wciąż domaga się odmiany. Obecne działania państwa koncentrujące się na walce z historycznym zniesławieniem powinny być uzupełnione o reaktywację tak bardzo w Polsce potrzebnej kultury wysokiej. Jako obiektywnie duże państwo regionu powinniśmy sprawić, aby ważne wydarzenia kulturalne sprowadzały do polskich miast

naszych zagranicznych sąsiadów – aby premiera w warszawskiej operze była czymś porównywalnym z premierą w Staatsoper. Czy czterdziestomilionowego kraju nie stać na pogramy stypendialne i uniwersyteckie atrakcyjne także dla cudzoziemców? W ten sposób buduje się prestiż państwa. Na koniec dodajmy jedno – w Polsce po 1989 roku powstało niezwykle dużo środowisk intelektualnych. Jest to zjawisko niespotykane na taką skalę w Wielkiej Brytanii czy Francji. Dlatego też kolejnym, bardzo istotnym kierunkiem rozwoju kulturalnego Polski byłby eksport rodzimych idei do poszczególnych państw europejskich. Organizacja wydarzeń, tłumaczenia polskich książek, przejmowanie odpowiedzialności za pewne obszary kultury – wszystko to ma decydujące znaczenie w budowaniu pozycji Polski na arenie międzynarodowej.

*Rozmawiał Jakub Pyda*